

Aleksandra R. K. Stupera

Porzucony który ocalał

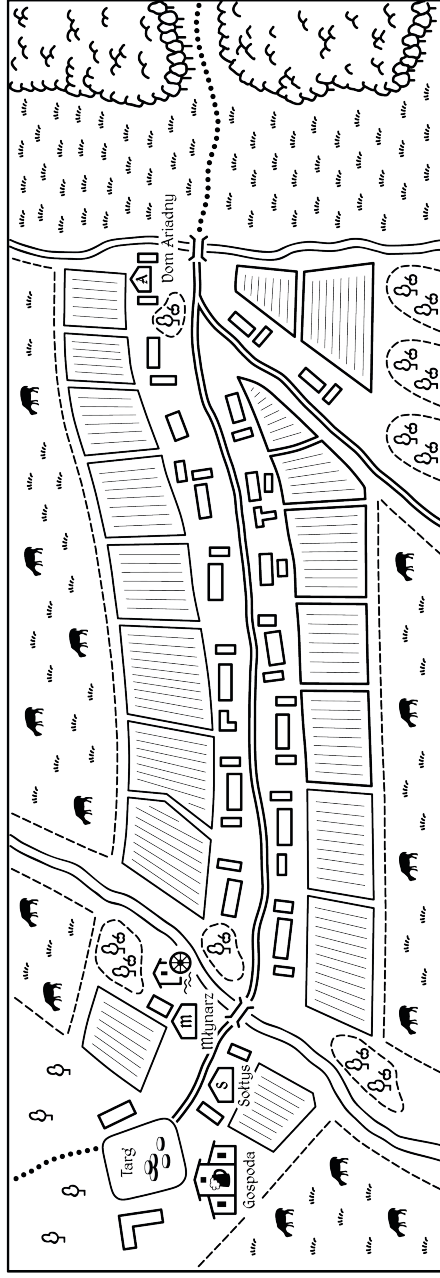
Tom 1

 Szmaragdowe Pióro

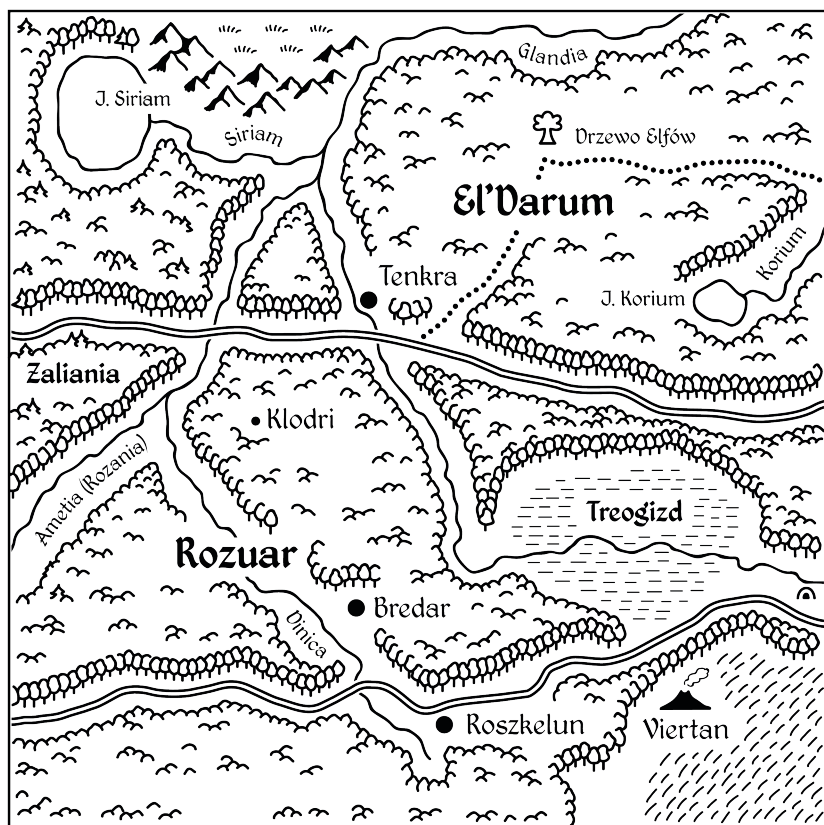
Katowice 2020

Dla Przyjaciela,
który nigdy nie wątpił

Klodri



Rozuar



Wezwę go z krainy, w której magia zapuściła głębokie korzenie,
ale jego samego zachowam od jej działania.
Choć będzie wyciągać po niego swe łapy,
nigdy nie pozwolę, by go dosięgła.

Rozdział I

Wstawaj! – Radośnie wskoczyłam na łóżko brata. Chciałam go obudzić, ale spał jak kamień. Jego chrapanie słyszeli pewnie mieszkańcy sąsiedniej wioski.

Zeszłam z łóżka i przeszłam bliżej jego głowy. Wyrwałam mu poduszkę, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. Powiercił się chwilę i nadal spał.

– Serasz, proszę. – Szarpnęłam go za ramię. – Obiecałeś. – Podniosłam mu powiekę, lecz ta opadła z powrotem. – Nie śpij już.

W odpowiedzi głośno chrapnął.

Prychnęłam, usiadłam na ziemi i oparłam się o łóżko. Poprzedniego dnia brat obiecał, że w końcu wybierzemy się na spacer. Jesienią przed jego wyjazdem mieliśmy pójść do lasu i nazbierać grzybów. Serasz wciąż mylił trujące z jadalnymi i musiałam pilnować, by nie popełnił przypadkiem śmiertelnego błędu. Mimo że minęła już jesień, obietnica spaceru była nadal aktualna. Teraz jednak chciałam zebrać kilka wiosennych ziół, które przyskładały się w kuchni i w leczeniu przeziębienia. W lesie była też polana, na której czasami pojawiało się stadko łani. Miałam nadzieję, że uda nam się je zobaczyć, zanim

przeniosą się w inne rejony lasu. Jednak brat wciąż się nie obudził.

– Śpisz? – rzuciłam.

Chrapanie i przewrócenie się na drugi bok potraktowałam jako potwierdzenie.

– Świetnie – mruknęłam.

Dzień wcześniej świętowaliśmy z rodzicami jego powrót. Często wyjeżdżał i zwykle niewiele mówił o wyprawach. Zresztą dla tęskniącego serca wyjaśnienia i tak nic nie znaczyły. Ostatnia podróż Serasza rozpoczęła się poprzedniej jesieni. Nie było go w domu prawie pół roku, choć miał wrócić jeszcze przed pierwszym śniegiem. Zima utrudniła mu powrót, więc musieliśmy czekać do roztopów, by znów go ujrzeć.

Przez lata starałam się dowiedzieć czegoś o podróżach brata, ale zwykle mglście tłumaczył swoje wyjazdy. Niewiele o nich wiedziałam.

Jedynie to, że ten czas spędza w miastach. Tam dorabia lub sprzedaje resztki upolowanych zwierząt, których nie mogliśmy zatrzymać, by nie wzbudzać podejrzeń. Władca nie lubił, gdy ktoś wybijał zwierzynę w jego lasach. Słyszając o walkach Księcia z Królem Nocy i o tym, ilu żołnierzy ginęło podczas wojen na terenie Rozuaru i Zalianii, cieszyłam się, że Serasz stara się trzymać od tego z daleka.

Nieraz opowiadał mi o Księciu, a każda historia była niesamowita. Przed oczami miałam żywe obrazy. Niemal czułam chłód celi, w której Król Nocy więził Księcia, kajdany oplatające jego nadgarstki czy smród zgnilizny unoszący się w powietrzu. Gdy zapytałam kiedyś brata, gdzie poznał te opowieści, napomknął tylko o wędrujących gawędziarzach. Rzadko odwiedzali naszą wioskę, ale żaden nie dorównywał w sztuce opowieści Seraszowi.

– Daję ci ostatnią szansę. – Podniosłam się i odwróciłam do... pustego łóżka.

Brat, który chwilę wcześniej wiercił się na posłaniu i chrapał pogrążony w głębokim śnie, zniknął. Rozglądałam się po pokoju, aż mój wzrok przyciągnął ruch za łóżkiem. Udałam, że go nie zauważam. Nie chciałam psuć zabawy.

– Jeśli nie wyjdiesz, to sama pójde do lasu – ostrzegłam, zmierzając do wyjścia.

Udawałam, że nie słyszę Serasza opuszczającego kryjówkę ani jego kroków, gdy się do mnie zbliżał. Położyłam dłoń na drzwiach, a wtedy zjawił się przy mnie w jednym susie, złapał w pasie, podniósł i zakręcił.

– Nie ma mowy – rzekł Serasz, stawiając mnie na ziemi. – Beze mnie nigdzie nie pójdziesz.

– Sądzisz, że nie poradzę sobie z wilkami? – Skrzyżowałam ramiona i rzuciłam mu wyzywające spojrzenie, przez które przebiegała radość.

– Moja siostrzyczka zadbała już o to, by ani jeden nie pozostał w naszym lesie – odparł ze śmiechem. – Tęskniłem za tym.

– Trzeba było mnie ze sobą zabrać. – Znow zaczęłam ten sam temat, co zwykle.

Starałam się za każdym razem wyprosić brata, by wziął mnie ze sobą w podróż. Chciałam zobaczyć to, co widział Książę, poznać tych samych ludzi, pokonać jego wrogów i może kiedyś go spotkać. Za kilka tygodni miałam skończyć czternaście wiosen. To chyba wystarczający wiek, by wyruszyć na wyprawę.

– Kiedyś pojedziemy w daleką podróż – powiedział przy-ciszonym głosem. – Pojedziemy, jak wrócą spokojne dni.

– Kiedy to będzie?

– Gdy Książę zasiądzie na tronie, a Król Nocy utraci władzę i powróci pokój. – W jego oczach rozpoznałam przysięgę.

– Tylko tego nie prześpij. – Pogroziłam mu palcem.

Roześmiał się radośnie, wywołując i u mnie uśmiech.

– Chodźmy, zanim nastanie noc. – Położył dłoń na moim ramieniu i wyszliśmy na zewnątrz.

Dziś mieliśmy dzień odpoczynku, w którym każda zbędna praca była odsuwana na bok. Nie spędzaliśmy tego czasu na polu. Wykonywaliśmy jedynie konieczne czynności, a resztę dnia mieliśmy dla siebie.

Przeszliśmy przez most rozciągnięty nad cicho szumiącym strumieniem. Tato wspominał, że zbudował go razem ze swoim ojcem. Wspólnie wybierali solidne drewno, które po dziesiątkach lat wciąż tworzyło mocną kładkę. Czasami latem siadaliśmy na jej brzegu i próbowaliśmy łowić ryby. Razem z moim przyjacielem Azynem prześcigaliśmy się w tym, kto złowi więcej. Potem jednak i tak dzieliliśmy nasz połów na równe części, które zanosiliśmy do domów.

Po drugiej stronie mostu rozciągała się łąka kolorowa od kwiatów i ziół. Zamierzałam je zebrać w drodze powrotnej – najpierw mieliśmy dotrzeć na polanę.

Niemal pół roku czekałam na powrót brata, by razem z nim wybrać się na ten spacer. Łanie nie były cierpliwe i często się przemieszczały. Dlatego nie zawsze udawało się je spotkać na tej polanie, ale się nie poddawaliśmy. Każdej wiosny chadzaliśmy do lasu, by przekonać się, czy tym razem natkniemy się na nasze stadko, co stało się wieloletnią tradycją.

Mimowolnie zatrzymałam się przed drzewami, jakby przede mną wyrosła bariera nie do pokonania. W głowie usłyszałam znajomy warkot, który prześladował mnie od lat. Las przed moimi oczami stał się bardziej ponury i dziki. Wtedy dotarł do mnie śpiew ptaków, które wykrzykiwały pieśni na całe gardło. A to skutecznie zagłuszyło warczenie.

Wydawało się, że mówią:

– Dopóki tu jesteśmy, nic ci nie grozi.

To dodało mi otuchy.

Choć od lat las budził mój lęk, to nie chciałam rezygnować z odwiedzania go, zbierania grzybów i owoców

czy obserwowania zwierząt. Wciąż żywiłam nadzieję, że strach kiedyś odejdzie.

– Aro? – zagaił Serasz.

– Nic mi nie jest – zapewniłam brata. – Jeśli nie będę próbować, nigdy się to nie zmieni.

– Wiem, ale martwię się o ciebie. Nie oddalaj się ode mnie w lesie. – Czułam troskę w jego głosie.

– Nie zamierzam – odrzekłam i zrobiłam pierwszy krok za linię drzew.

Czułam świeżość tego miejsca. Dostrzegałam piękno roślin, których nigdy nie zobaczyłabym na łące. Opierałam się o pnie, przeskakiwałam przez wyrastające nad ziemią korzenie. Serasz był tuż obok i również napawał się pięknem lasu. Uśmiechnęłam się do niego.

– Gdzie dalej? – zapytał, łamiąc przypadkiem suchą gałązkę.

Wypłoszył tym wiewiórkę, która pomknęła na drzewo i skryła się wśród liści. Zaraz jednak wychyliła łeppek, więc wyciągnęłam do niej zachęcająco dłoń.

– Nie pamiętasz drogi? – droczyłam się z bratem, obserwując zwierzątko, które nieśmiało do mnie zbiegło. Wiewiórka węszyła przy mojej dłoni. Gdy przekonała się, że nie trzymam orzeszka, wróciła na swoje miejsce w koronie drzewa.

– Nie wiem też, którędy wrócimy. – Wzruszył ramionami. Byłam pewna, że żartował, chociaż jego głos był poważny.

– Kiedyś się zgubisz. – Złapałam się gałęzi tuż nad głową i przeszłam przez zwałony pień.

– Nie sam. Jeśli mam się zgubić, to tylko z moim kompasem, która zawsze wie, gdzie iść. Prawda, kompasie?

Przewróciłam oczami, po czym wyprzedziłam go o parę kroków. Wciąż pamiętałam trasę, która prowadziła na polanę. Znajdowała się spory kawałek od łąki, ale droga była wystarczająco prosta, by się nie zgubić.

O tej porze nie spotkaliśmy tam żadnego człowieka. Nie opuszczało mnie jednak poczucie, że ktoś mnie obserwuje. Albo raczej coś. Obrzuciłam wzrokiem las, ale niczego nie zauważyłam.

– Czego tak wypatrujesz? – spytał Serasz, zrównując się ze mną.

– Wiesz – rzuciłam, próbując nadać głosowi obojętny ton. Nie potrafiłam jednak ukryć przed bratem lęku. Obawiałam się, że zaraz zza drzew wyskoczy stwór, który prześladował mnie od dzieciństwa. Już sama nie wiedziałam, czy był jedynie wytworem wyobraźni, czy prawdziwym zagrożeniem. Mimo to wolałam go unikać.

– Wczoraj mówiłaś, że nie widziałas go od swojego wyjazdu. Może zniknął?

– To dlaczego wydaje mi się, że tu jest?

Podskoczyłam na dźwięk łamanej gałęzi, czułam, jak serce waliło mi w piersi.

– Spokojnie, Ariadno. Pewnie to tylko zwierzę – rzekł Serasz. – A może zagramy w gonionego jak dawniej?

– Serasz, mam już trzynaście wiosen, a to zabawa dla dzieci.

– Ale zawsze działała.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, dotknął mojego ramienia.

– Gonisz – rzucił i odbiegł kilka kroków, zmuszając mnie do tego, bym podjęła pościg.

Nie pamiętałam, kiedy zaczęliśmy bawić się w gonionego, ale Serasz miał rację – zawsze mi to pomagało zapomnieć o stworze. Tak bardzo skupiałam się na tym, by dogonić brata, że wszelkie inne sprawy odchodziły na bok.

– Niech będzie – rzuciłam tylko i pobiegłam za Sera-szem, który starał się trzymać poza moim zasięgiem.

Zanim znów pobiegł dalej, doskoczyłam do niego i klepnęłam go w ramię, przez co zamieniliśmy się rolami. Zaraz też skryłam się za drzewem.

– Twoja kolej – zawołałam do niego.

– Nie na długo. – Przyskoczył do drzewa, ale nie zdołał mnie nawet musnąć ręką, bo już skryłam się za następnym pnem.

Nie czekając, aż znajdzie się tuż przy mnie, odwróciłam się i przebiegłam krótki dystans. Serasz zamiast biec, szedł wolnym krokiem. Udawał, że nie widzi, gdzie zniknęłam, ale nie dałam się zmylić. Zanim do mnie dotarł, odwróciłam się i pobiegłam przed siebie. Wiedziałam, że to kwestia czasu, aż mnie dogoni, dlatego dawałam z siebie wszystko. Wołał za mną, ale nie zwracałam na to uwagi.

Słyszałam, jak moje bose stopy uderzają o miękką ziemię pokrytą mchem i trawą. Raz niemal potknęłam się o wystający konar, ale w ostatniej chwili złapałam na powrót równowagę. Wtedy jednak dostrzegłam, że nikt za mną nie biegnie.

– Serasz! – zawołałam zaniepokojonym głosem.

Odpowiedziała mi leśna cisza.

– Jesteś tam?

Próbowałam przypomnieć sobie, co wołał. Wtedy nie zwróciłam na to większej uwagi. Może chciał, bym się zatrzymała lub przynajmniej zwolniła. Niemal odrzuciłam tę myśl, bo nigdy nie biegłam szybciej od niego. Dlaczego zatem został z tyłu?

Gdy tak zastanawiałam się, czy lepiej będzie zostać, czy ruszyć w drogę powrotną, usłyszałam szelest w pobliskich krzewach. Skamieniałam. Nie drgnęła mi nawet powieka. Serce podskoczyło mi do gardła, przez co ledwo oddychałam. Chciałam uciekać, lecz nie potrafiłam zrobić kroku.

Krzaki zaszeleściły ponownie. Dostrzegłam poruszenie wśród liści. Cofnęłam się i wpadłam na ogromny pień. Zacisnęłam dłonie w pięści, próbując ukryć ich drżenie. Mój płytki, urywany oddech dopasował się

do nerwowego bicia serca, a włoski na karku stanęły mi dęba.

– Odejdź – szepnęłam.

W odpowiedzi otrzymałam głuchy warkot. Wiedziałam już, z kim miałam do czynienia. Widziałam go oczami wyobraźni. Masywne łapy lekko stąpały po leśnym runie, niemal go nie naruszając. Długi, cienki ogon ze świstem przecinał powietrze. Czujne uszy łapały najcichsze dźwięki, a groźne oczy zawsze odnajdywały ofiarę. Szarobura sierść pokrywała ogromne ciało. Był większy od przeciętnego psa – w kłębie sięgałby mi klatki piersiowej. Spotkanie z nim oznaczało tylko jedno – rozpoczęło się polowanie, a ja miałam być zwierzyną.

Nie zamierzałam czekać ani chwili dłużej, zmusiłam nogi do podjęcia biegu o przetrwanie. Słyszałam, jak zwierzę podąża moim śladem, a dystans zmniejszał się z każdą chwilą. Gnałam na oślep, w duchu prosząc, by Custos pomógł mi zgubić stwora.

Wypadłam na polanę. Potknęłam się o własne nogi i upadłam na trawę. Łanie czmychnęły zaraz w zarośla. Pozostał jedynie dorosły jelen. Olbrzymie poroże wyrastało z jego czaszki. Zawsze zadziwiało mnie to, że potrafił je nosić przez całe dni bez śladu zmęczenia. Poruszył uszami i uderzył kopytem o ziemię. Skierował na mnie mądre, czarne oczy. Wydawało mi się, że rozumiał moje położenie.

Podszedł bliżej. Czułam, że nie muszę się już obawiać mojego prześladowcy. Przed sobą miałam szlachetne zwierzę, którego panowaniu nikt w lesie nie mógł się sprzeciwić. Rządził tu mocnym kopytem. Przysunęłam się do jelenia, a on przestąpił nade mną. Stał się moją tarczą przed dzikim zwierzem, który chciał mnie zabić.

Stwór zbliżał się coraz bardziej. Sapał głośno, a jego masywne łapy uderzały o leśną ściółkę. Skuliłam się na trawie i z lękiem czekałam na dalsze wydarzenia. Nie

wbiegł jednak na polanę, jakby nie zamierzał zadzierać z jeleniem. Po chwili przestałam odczuwać niepokój, ale serce jeszcze waliło mi tak, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi.

– Dziękuję – szepnęłam, a jelenź zdawał się rozumieć moje słowa.

Z lżejszym sercem zaczęłam się podnosić. Wtem usłyszałam szelest po swojej lewej.

– Nie, proszę, nie – powiedziałam, przysuwając się z powrotem do jelenia.

Wysunął się znów przede mnie i gdy tylko to coś wbiegło na polanę, stanął dęba i zamachnął się przednimi kopytami.

– Spokojnie – dobiegł mnie głos Serasza. – Nie chcę cię skrzywdzić – przemawiał łagodnym głosem, próbując uspokoić wierzgające zwierzę.

Brat w końcu mnie dogonił, więc nie miałam się czego obawiać.

Serasz cofał się za linię drzew z dala od wierzgającego zwierzęcia.

– Zostaw go. To mój brat – szepnęłam niepewnie, ale jelenź usłuchał.

Opadł na cztery kopyta i zwrócił się w moją stronę.

– Nic mi nie grozi – zapewniłam. Pomyślałam, jak głupio musi wyglądać to, że mówię do zwierzęcia.

Jelenź pochylił łeb, fuknął na Serasza i pobiegł za stadem.

– Ara. – Brat dopiero teraz mnie dostrzegł. Podbiegł, opadł na kolana i objął mnie silnymi ramionami, nic więcej nie mówiąc.

Wtuliłam się w niego. Cieszyłam się, że to on, a nie stwór, który prześladował mnie od lat. Zawsze się pojawiał, kiedy sama zapuszczałam się w las. Nigdy mi nie odpuszczał. Podkradał się do mnie jak kot do myszy, gdy tylko zostawałam sama. Dla niego była to zabawa, dla mnie – najgorszy koszmar. Gdy Serasza nie było w domu,

nie zapuszczałam się sama do lasu. Od dawna nie widziałam go na oczy, ale wciąż pamiętałam, jak wyglądał. Czasami prześladował mnie we śnie i wtedy budziłam się z krzykiem, który cichł dopiero w obecności bliskich. Stałam się ulubioną zabawką bestii.

Brat odsunął mnie na długość wyciągniętych ramion i obejrzał dokładnie.

– Nic ci nie jest – odetchnął z ulgą. – Miałaś się nie oddalać.

– Wiem. – Spuściłam wzrok. – Pojawił się – dodałam szeptem. – Jeleń go przegonił.

– Więc stado jeszcze tu przychodzi – starał się mówić weselszym tonem, ale wyczuwałam jego zdenerwowanie. Zbyt dobrze go znałam, by tego nie zauważyć.

– Serasz – zaczęłam niepewnie. – Możemy nie wspominać o tym rodzicom?

– Wiesz, że zapytają o naszą wyprawę. – Przestał udawać. Jego głos był smutny i poważny. – Wracajmy już.

Podał mi rękę i pomógł wstać. Na spódnicy dostrzegłam zielone i szare plamy. Przejechałam po nich dłońią, ale tylko je rozmazałam. Wiedziałam, że niełatwo pozbędę się nowego wzoru z materiału. Podobne obawy miałam też co do mojej bestii.

– To się nigdy nie zmieni, prawda? – Rezygnacja wyraźnie brzmiała w moim głosie, gdy szliśmy ramię w ramię w kierunku domu. – Zawsze będzie mnie dręczył?

– Pozbędziemy się go. Jestem gotów, by ruszyć na polowanie.

– To nie będzie takie proste. Pamiętaj, że pokazuje się tylko, kiedy jestem sama.

– W takim razie chyba czas nauczyć się polować.

– Naprawdę?

– Musimy go jakoś wypędzić, a kilka lekcji ci się przyda. Może upolujesz kiedyś zająca na obiad?

– Wystarczy, że pozbędę się jego. – Nie bardzo odpowiadało mi strzelanie do puchatych zwierzaków.

Gdy opuściliśmy las, zatrzymałam się na chwilę na łące, by zebrać kilka ziół. Żółty lipanek dostrzegłam niemal od razu, ale więcej czasu zajęło znalezienie drobnej, fioletowej visany. Ostatnio szybko się kończyła przez ciągłe wiosenne przeziębienia i regularnie musieliśmy uzupełniać zapasy. Z naręczem ziół ruszyłam w stronę mostu za ponurym Seraszem.

Zrównałam z nim krok.

– Nie powiem im – szepnął w końcu – ale nie wspominać o nauce polowania. – Wiedzieliśmy, że rodzice nie byłiby z tego zadowoleni.

Przytaknęłam.

Zanim jeszcze weszliśmy do chaty, poczułam zapach warzywnego rosółu. Mama przygotowywała go każdego wolnego dnia. Wtedy też pozwalaliśmy sobie na trochę większą rozrzutność niż zwykle, gdy musieliśmy zaciśnąć pasa.

Weszliśmy do kuchni i przywitaliśmy się z rodzicami. Zioła zaraz zaniósłam bliżej pieca, by tam się zasuszyły, a potem usiadłam obok Serasza. Zgodnie z jego przewidywaniami rodzice zapytali o spacer. Początkowo udało nam się skrętnie ominąć kwestię bestii. Jednak mama zwróciła uwagę na plamy na mojej sukience, a od tego doszliśmy do tematu prześladowcy.

Napomknęłam też o jeleniu i mojej rozmowie z nim, a rodzice zaraz przypomnieli sobie pewne wydarzenie z mojego dzieciństwa. Podobno kiedyś upominałam koty, by nie atakowały myszy, a te były mi posłuszne. Nawet nie pamiętałam, że takie wydarzenie miało miejsce. Teraz jednak o wiele lepiej rozumiałam, dlaczego jeleni mnie posłuchał.

Gdy wszyscy zajęli miejsca, tato wstał i rozłożył ręce. Podniósł wzrok ku sufitowi. Trwał w milczeniu przez

dłuższą chwilę. Czekaliśmy cierpliwie na jego słowa, bo to on zwykle zaczynał.

Odkąd pamiętałam, zawsze dziękowaliśmy za posiłek. Byliśmy wdzięczni Custosowi, że roztacza nad naszą rodziną opiekę i dba o to, byśmy zawsze mieli, co włożyć do garnka. Nawet gdy plony zostały zniszczone lub oddane żołnierzom, którzy przechodzili przez wioskę, to zawsze znajdowaliśmy trochę mąki, by upiec chleb lub tego samego dnia Serasz wracał z podróży i przynosił mięso. Wiedzieliśmy, kto sprawiał, że nie ginęliśmy z głodu.

– Dziękuję – wyszeptał tato.

– Dziękuję – zgodnie powtórzyliśmy za nim trzykrotnie.

Powiódł po nas radosnym spojrzeniem i usiadł, więc zabraliśmy się za jedzenie.



Rozdział II

Wieczór był ciepły. Łagodny wiatr głaskał moje włosy, jakby chciał ułożyć je w nową fryzurę. Związałam je wstążką, by nieco utrudnić mu zadanie, ale się nie poddawał. Siedziałam na ganku, opierając się o ścianę domu i wsłuchując w ciszę, która nie była aż tak cicha. Świerszcze zaczęły już wieczorny koncert, zastępując na scenie ptaki. Wesołe szczebiotanie przeszło w spokojne muzykowanie.

Spojrzałam w kierunku lasu. Prawie czułam na sobie wzrok stwora i słyszałam jego głos:

– Kiedyś cię dopadnę.

Podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam nogi rękami. Próbowалам zapomnieć o swoim prześladowcy i skupić się na muzyce owadów. Częściowo się udało.

Myślałam nad minionym dniem. Wiedziałam, że szybko nie wybierzemy się znów do lasu. Serasz za bardzo się obawiał mojego ponownego spotkania ze stworem. Dzisiaj omal mnie nie dopadł. Następnym razem mógł być jeszcze bliżej. Bardzo, ale to bardzo pragnęłam się go pozbyć. Dlaczego się na mnie uwziął?

Podniosłam wzrok na rozgwieżdżone niebo, szukając w nim odpowiedzi.

– Tutaj jesteś. – Z domu wyszedł Serasz i przysiadł się do mnie. – Cudowna noc. W miastach wygląda zupełnie inaczej.

– Jak? – Obróciłam głowę w jego kierunku. Zapomniałam o lesie i bestii.

Wyciągnął przed siebie nogi i odchylił się, opierając na dłoniach.

– Za murami nie ma zapachu lasu i kwiatów z łąki. Są świerszcze, ale... to nie to samo. Grają inaczej, bardziej miastowo. Tutaj są mistrzowie. – Powiódł ręką wokół. – Gwiazdy też są tam inne, jakby przygaszone. Brakuje łąki, lasu. Brakuje mi tego wszystkiego, gdy muszę siedzieć za kamiennymi murami.

– Nie musisz – zauważyłam. – Mógłbyś nie wyjeżdżać, nie omijałoby cię to wszystko.

Z lekkim śmiechem pokręcił głową.

– Muszę, Aro. Mam wiele ważnych spraw, którymi powinienem się zająć.

– Wiem – westchnęłam smutno.

– Ej! – Szturchnął mnie delikatnie. – Jestem w domu. Nie cieszysz się?

– A kiedy wyjeżdżasz?

Zawsze czekałam niecierpliwie na powrót Serasza. Niemal codziennie wyglądałam go na drodze. Byłam wyczulona na każdy dźwięk, który mógłby wydawać jego koń: od parsknięcia zaczynając, a na stukocie kopyt na ścieżce kończąc. Kiedy przyjeżdżał, radosne oczekiwanie zastępowało przygnębienie, bo wiedziałam, że niedługo znów wyjedzie.

Przeniosłam uwagę na nitkę odstającą od spódnicy. Staralam się ją wyrwać, nie niszcząc materiału, ale uparcie trwała na miejscu.

– Za dwa dni, ale tylko na tydzień – odezwał się po chwili. – Potem zostanę na dłużej, obiecuję. – Położył dłoń na sercu.

– Nic cię nie zatrzyma? – upewniałam się.

Nie chciałam znów martwić się tym, czy nie znalazł się w środku bitwy bez możliwości powrotu do domu. Choć uspokoił nas, że to choroba zatrzymała go na całą zimę w mieście, nie mogłam odpędzić od siebie myśli, że nie tylko ona była powodem jego przedłużającej się nieobecności.

– Tego nie wiem. Cokolwiek by się nie działo, postaram się wrócić jak najprędzej. W końcu ktoś musi cię nauczyć polować – rozładował atmosferę.

– Szkoda, że nie umiesz walczyć mieczem jak Książę. Chętnie bym się nauczyła nim władać.

– A do czego mogłoby ci się to przydać?

– W walce ze stworem, gdyby podszedł zbyt blisko. Nie obroniłabym się wtedy łukiem.

– Możesz go uderzyć jakimś kijem. Poza tym nie zbliży się, gdy tylko zobaczy łuk. A miecz... nie powinnaś go używać.

– Dlaczego? Bo jestem dziewczyną? – Przysunęłam się bliżej brata. – Sam kiedyś powiedziałeś, że muszę umieć się bronić.

Serasz położył się i przymknął oczy. Nic nie odpowiedział. Przypomniiał mi się poranek i próba obudzenia go.

– Udawałeś, prawda? – zapytałam ostrym tonem, porzucając wcześniejszy temat.

– Nie widziałem cię zbyt długo. – Od razu zrozumiał, co miałam na myśli. – Musiałem sobie przypomnieć, jak to jest droczyć się z moją siostrzyczką.

Uniósł kąciaki ust rozbawiony wspomnieniem moich porannych wysiłków.

– Myślałam, że naprawdę śpisz – powiedziałam z wyrzutem i założyłam ręce na piersi. – Mogłam cię po prostu zrzucić z łóżka.

– Nie zrobiłabyś tego. Masz zbyt dobre serce.

– Nie dla takich oszustów – rzuciłam, po czym wstałam i przeszłam nad bratem rozłożonym na całą szerokość ganku. – Dobranoc – mruknęłam pod nosem.

– Mam wieści o Księciu.

Brat wiedział, jak zachęcić mnie do pozostania.

– Co tym razem? – spytałam, stojąc już przy drzwiach.

Starałam się ukryć zainteresowanie, które wzbudziła wzmianka o Księciu, ale Serasz dobrze wiedział, jak przepadałam za jego historiami. Nie mogłam przecież nie usłyszeć przynajmniej krótkiej opowieści. A najlepiej całej.

– Słyszałem, że spotkał swojego przyjaciela, elfa, który próbował go nauczyć latać.

– Jak to latać?

Na Kontynencie tylko jedna rasa potrafiła wznieść się nad ziemię, a były nią elfy górskie. Serasz rzadko o nich opowiadał. A to dlatego, że nikt za wiele o nich nie wiedział. Zamieszkały w jaskiniach Gór Zenobii na wschodzie Kontynentu, a odkąd zaczęły parać się magią, przestały być podobne do swoich leśnych krewnych. Rzekomo nawet nie przypominały już elfów. Stały się chuderlawe, mniej zwinne i słabsze. Nie umiały już walczyć inaczej niż z pomocą zaklęć. Chodziły zgarbione, jakby przytłaczał je ciężar tego, co robiły – zabijały ludzi. Za dawnych lat żaden elf nie podniósłby ręki na człowieka. Wiele się zmieniło po ich powrocie na Kontynent. Jednak tylko górskie darzyły nienawiścią wszystkie rasy i same też nie mogłyby szukać przyjaciół poza górami. Słyszałam już wiele opowieści na temat tego, skąd brała się ta nienawiść. Serasz utrzymywał, że miał na to wpływ Malus, który jako pierwszy zaczął uprawiać magię, a potem przekazywał swój dar innym. Podobno to właśnie przez ten dar ziarno niezgody zostało zasiane między elfami góorskimi i pozostałymi rasami Kontynentu. Nikt nie darzył ich przyjaźnią, a jednocześnie starał się trzymać od nich z dala – z obawy o własne życie. Wędrowni gawędziarze mówili, że elfy z natury są zbyt

pyszne i dumne. Nie umiały pogodzić się z tym, że to ludzie stali się panami ziem, a one jedynie ich sługami. Właśnie dlatego część odeszła w Góry Zenobii i tam rozwijała nowe umiejętności. Górskie jako jedyne mogły latać, dzięki swoim skrzydlatym wierzchowcom, których raczej nie pozwoliłyby dosiadać komuś innemu. Dlatego Seraszowi pewnie nie o to chodziło. Jednak do głowy nie przychodził mi żaden inny sposób, jaki umożliwiłby człowiekowi latanie.

– Mieli małą przygodę – powiedział tajemniczo, ale to wystarczyło, by w mojej głowie pojawiły się najgorsze myśli. Opowiedział mi już wiele historii o Księżu i jego elfim przyjacielu, Rametim. Zdarzało im się wpakowywać w kłopoty, więc i tym razem mogło wydarzyć się coś podobnego.

– Co takiego? – Wróciłam do brata. – Jaką przygodę? – zapytałam, siadając obok niego.

– Nic mu nie jest – uspokoił mnie. – Tylko był trochę połamany, ale elfia medycyna mu pomogła.

W opowieściach brata Księżę wciąż próbował pokonać Króla Nocy. Wierzyłam, że kiedyś mu się uda. Wtedy nasza sytuacja by się poprawiła i nie musielibyśmy już każdego dnia zaciskać pasa. Dlatego Księżę nie mógł teraz zginąć.

– Opowiedz, co się wydarzyło – poprosiłam brata.

Splótł dłonie na piersi, zanim rozpoczął historię. Świerszcze wciąż przygrywały, co stworzyło piękne tło do jego opowieści.

– Pamiętasz, że Księżę musi ukrywać się przed żołnierzami Króla Nocy, który pragnie jego głowy? Jednak ten ciągle wymyka się z rąk złego władcy i nie pozwala się schwytać. Często pomagają mu ludzie dobrej woli i elfy. Podobnie jak Król Dnia, zaskarbił sobie ich przyjaźń, dlatego może na nie liczyć w każdej chwili. Tego dnia młodzieniec podróżował samotnie w stronę El'darum,

elfiego miasta, w którym przebywał jego przyjaciel Rameti. Wspólnie mieli szukać sojuszników, którzy przyłączyliby się do Księcia w ostatecznej bitwie.

– Robi to już od lat – przerwałam opowieść. – Nie mógłby już zaatakować Króla Nocy i go pokonać?

– To nie jest takie proste, Aro. Księżę nie ma tak ogromnego wojska, jak ci się wydaje. Wielu sojuszników jego ojca i poddanych dawno o nim zapomniało i trudno mu ich przekonać, że jest prawowitym następcą tronu. Poza tym nie marnuje czasu. Zapomniałaś o bitwach, które dotychczas stoczył? Nieco uszczuplił wojsko i skarbiec Króla.

– I udowodnił, że nie zginął. Nie przemyślał tych walk – zauważyłam. – Gdyby ukrywał się dostatecznie długo, Król Nocy zapomniałby o nim, a Księżę mógłby w tajemnicy zebrać wojsko i przeprowadzić atak na zamek. Wtedy miałyby większe szanse na zwycięstwo. Teraz musi wciąż uciekać.

– Obawiał się, że nie dałby rady utrzymać tego w tajemnicy. Prędzej czy później znalazłby się zdrajca, który za odpowiednią zapłatą sprzedałby Księcia Królowi Nocy. Następca tronu mógłby znaleźć się w gorszej sytuacji niż teraz – wyjaśnił brat. – Stara się jednak zebrać jak największe wojsko i jak największą liczbę sojuszników, opracowuje strategię i dopiero wtedy ponownie ruszy do boju. To wszystko opóźnia ostateczną bitwę.

– Prędzej Król umrze niż Księżę go pokona – powiedziałam, zanim ugryzłam się w język.

Od lat miałam nadzieję na powrót Księcia. I nie tylko ja. Na placu targowym nieraz słyszałam, jak ludzie rozmawiają między sobą o prawowitym władcy, który wróci na tron i zetrze na proch przeciwnika. Każdy mieszkaniec naszej wsi odczuł na własnej skórze skutki panowania Króla Nocy. Niektórym odbierano coraz większą część plonów każdego roku, innym zabrano synów

i braci, czasem też ojców, jeśli nadawali się jeszcze do walki. Dlatego w Kłodri brakowało rąk do pracy. Jedynie kilku młodzieńców uniknęło włączenia do wojska, dzięki nagłej chorobie, jak to było w przypadku Serasza.

– Kiedyś mu się uda – powiedział cicho brat. – Któregoś dnia powróci, ale potrzebuje czasu i ludzi. Zwykle brakuje mu zarówno jednego, jak i drugiego.

– A jeśli mu się nie uda? Co wtedy? – dopytałam również szeptem.

– Wtedy Król Nocy pozostanie na tronie i będzie cię mężył poddanych jeszcze bardziej niż dotychczas, bo nie będzie nikogo, kto mógłby mu przeszkodzić.

Serasz popadł w zadumę. Sama również się zamyśliłam. Nie chciałam, by Książę przegrał. Powinien wrócić i objąć tron po swoim ojcu, a nie błąkać się po świecie. Za czasów Króla Dnia życie mieszkańców Zalianii było w największym rozkwicie. Nikomu nie brakowało jedzenia – nawet najubożsi zawsze mieli co włożyć do garnka. Przy takim dobrobycie kraj mógł się rozwijać. Inaczej wyglądało to w Królestwie Rozuaru, w którym od lat rządził Król Nocy. To tutaj znajdowała się nasza wieś, Kłodri. Rodzice nigdy nie wspominali, by kiedykolwiek było lepiej. Zawsze poborcy podatkowi zabierali sporą część plonów. Przez nich też nie hodowaliśmy zbyt wielu zwierząt. Mieliśmy zaledwie kilka kur, krowę i konia. U sąsiadów bywało podobnie – kilka sztuk świń, ptactwa albo krowa, czasami zdarzał się też koń lub wół do pracy na polu. Odkąd Król Nocy napadł na Zalianię i włączył ją do swojego królestwa, oba kraje stanęły w obliczu nędzy i głodu – jedynie ci, którzy żyli blisko stolicy, mogli liczyć na lepsze warunki. Dlatego tak bardzo liczyliśmy na Księcia. Według opowieści miał być taki sam jak Król Dnia, jego ojciec: szczodry, dbający o poddanych i walczący z wrogiem. I to właśnie czynił. Nie zasiadał na królewskim tronie, lecz żył wśród żołnierzy. Razem z nimi

zaznawał trudów i niewygód ukrywania się, walki, a często także głodu. Zawsze kroczył na czele oddziałów i nie uciekał z pola walki. Za takim władcą każdy chciał iść. Wierzyliśmy, że po objęciu tronu zadba o oba królestwa, a Król Nocy odejdzie i nigdy już nie powróci, by tyraniżować mieszkańców.

– A może byśmy mu pomogli? – spytałam. – W Kłodri na pewno znajdzie się wielu ochotników, którzy chętnie dołączyliby do Księcia.

Nasza wieś nie była szczególnie duża. Wiedziałam jednak, że podczas bitwy każda para rąk może się przydać. Jeśli nawet nie do walki, to do opatrywania rannych lub przekazywania wieści między dowódcami. Na pewno nie zabrakłoby chętnych.

– Możemy się nad tym zastanowić – odrzekł Serasz. – Jeśli usłyszę kiedyś w mieście o tym, że Książę potrzebuje pomocy, to postaram się, by dowiedział się o naszym pomysłe. Na razie jednak wróćmy do właściwej historii – przybrał ton, którego zawsze używał przy opowieściach. – Syn Króla Dnia nie dotarł jeszcze do miasta, gdy Rameti wyszedł mu naprzeciw. Ciepło go przywitał na elfich ziemiach i zabrał za drewniane mury.

– A co z lataniem? – upomniałam się o najważniejszy wątek.

– To działo się już za murami El'darum. Nie przerywaj – zganił mnie łagodnie i pominął nieinteresujące mnie fragmenty. – A więc wspinali się na drzewo. To znaczy ścigali, bo elf nie mógł pogodzić się ze stwierdzeniem Księcia, że ludzie lepiej sobie z tym radzą. Początkowo szli ramię w ramię, ale w końcu przyjaciel zdobył znaczącą przewagę. Młodzieniec nie mógł pozwolić mu zwyciężyć i przyspieszył. Mimo to dotarł jako drugi na wyznaczone rozgałęzienie w koronie drzewa. Potem wszystko potoczyło się szybko. Gałąź nie utrzymała jego ciężaru i się złamała. Spadał, aż złapał

się konaru. Rameti nie ociągał się z pomocą. W niedługim czasie znalazł się przy przyjacielu i pomógł mu się wdrapać na gałąź, a potem zejść z drzewa – Serasz zakończył historię.

Czekałam na dalszy ciąg, który nie nastąpił. Spodziewałam się czegoś bardziej spektakularnego niż wchodzenie na drzewo.

– Tylko tyle? – zapytałam. – Na tym polegała cała nauka latania?

– Tak – potwierdził z łobuzerskim uśmiechem. – Nie każda historia musi dotyczyć niesamowitej walki na śmierć i życie.

– Ale wtedy brzmiałaby ciekawiej – odparłam. – Przyjaciele pokłócili się na skraju przepaści, wtedy jeden spada, drugi wzywa ogromnego ptaka i go ratuje – przedstawiłam ulepszoną wersję tego, co mogło się wydarzyć. – Albo obaj uciekają przed niebezpieczeństwem, a potem odlatują na takich ptakach z dala od zagrożenia.

Brat zaśmiał się cicho.

– Przekażę Księciu, że ma nudne życie i powinien się postarać o lepsze przygody – rzekł z udawaną powagą.

– I powiedz jeszcze, że ja nie pozwoliłabym prześcignąć się elfowi – dodałam.

– Może kiedyś spróbujesz? – zaproponował.

– W miastach nie ma zbyt wiele elfów, prawda? – zauważyłam. – Znasz jakiegoś?

Serasz odwrócił głowę. Nie mógł żadnego poznać, bo rzadko opuszczały swoje miasta, odkąd Król Dnia, ich jedyny ludzki sojusznik, zginął, a jego syn sam je odwiedzał. Poza tym wielu ludzi nie przepadało za elfami, od kiedy wróciły na Kontynent. Wspomnienia Wielkiej Bitwy Kontynentu były jeszcze zbyt świeże w pamięci. Podobno powód tej walki sięgał dawniejszych czasów, gdy jeszcze ludzie i elfy zamieszkiwali te same ziemie. Wtedy żyli w zgodzie i przyjaźni. Elfy

pomagały człowiekowi przetrwać i chroniły go przed zwierzętami i trującymi roślinami, dopóki nie przybył Malus ze swoim darem, a może raczej przekleństwem. Dał ludziom magię, dzięki której mogli przemieniać się w zwierzęta, przez co polowanie i zdobywanie wszystkiego, co konieczne, było dla nich na wyciągnięcie ręki. Każda taka przemiana jednak pozostawiała po sobie ślad – kocie wąsy, łuski na dłoniach czy pióra zamiast włosów – co doprowadziło potem do powstania anapesów. Elfy dostrzegły to i domyśliły się, że nie skończy się to dobrze. Jednak wielu ludzi nie chciało ich słuchać, sądząc, że dawni przyjaciele pragną odebrać im ten dar. Dlatego przepędzili elfy z wiosek. A po wiekach pamiętali jedynie, że przyjaciele opuścili ich, gdy byli najbardziej potrzebni. Po powrocie elfów nie potrzeba było wiele, by doszło do konfliktu. Mimo to Król Dnia zawarł z nimi pokój, a jego syn poszedł jego śladem. Dzięki temu nie został sam po ucieczce z więzienia.

Zasłoniłam usta, ziewając. Zmęczenie przyszło znienacka. Przeciągnęłam się i wstałam.

– Jeśli to tyle, pójdę się położyć. Jutro czeka nas sporo pracy – powiedziałam. – Nakarmisz zwierzęta?

– Oczywiście – odparł. – Zajmę się też Karim.

Kari był naszym koniem gospodarskim, ale zwykle służył Seraszowi w podróżach. Nie należał do strachliwych wierzchowców. Nieraz wykazał się wiernością i odwagą w trudnych sytuacjach, przez co wielokrotnie ratował życie mojego brata. Na drogach często czaili się zbójce, którzy tylko czekali na samotnych jeźdźców, by ich ograbić. Kari jednak nie tchórzył w takich sytuacjach. Gdy trzeba było, pędził niemal na złamanie karku, by jak najszybciej zabrać swojego jeźdźcę w bezpieczne miejsce. A kiedy indziej tratował kopytami tych, którzy stanowili zagrożenie.

– Sprawdzę potem, czy dobrze go wyszczotkowałeś, więc się postaraj.

– Potrafię o niego zadbać – oburzył się brat. – W podróży nie narzekaj.

– Bo nie ma w pobliżu nikogo, komu mógłby się wyżalić i poskarżyć na złe traktowanie. Dlatego powinienam z tobą jechać.

– To nie jest wystarczający powód – Serasz odezwał się po chwili milczenia. – Na czym byś jechała? Mamy tylko jednego konia.

– Zmieniałibyśmy się. Ty szedłbyś, a ja bym jechała, a potem na odwrót.

– Podobno szłaś się położyć.

Jak zwykle w takim momencie urywał temat. Jednak tym razem byłam mu wdzięczna, bo prawie zasypiałam na stojąco.

– Jutro dokończymy tę rozmowę. – Ziewnęłam. – Zamierzasz tu spać?

– Zostanę tu chwilę i też pójdę do siebie. Śpij dobrze, Aro. Bez koszmarów.

– Dziękuję. Dobranoc, Seraszu.

– Dobranoc. – Jego głos zlał się z nocną muzyką, która odprowadziła mnie do łóżka.

Ledwo się położyłam, a odpłynęłam w krainę snów bez prześladowającego mnie potwora.



Rozdział III

Następny dzień spędziłam na pracy. Musiałam wydoić krowę, posprzątać oborę, zebrać jajka, sprawdzić, jak miewa się Kari, pomóc na polu. Wymieniałam z rodziną tylko kilka szybkich słów i pędziłam do kolejnego zadania. Dopiero około południa przysiadłam pod rozłożystym drzewem w naszym małym sadzie, by odpocząć przed dalszą pracą. Serasz do mnie dołączył i położył się w zacienionym miejscu.

Patrzyłam na sąsiednie pole, gdzie ludzie właśnie odrywali się od pracy. Zatrzymywali konia ciągnącego bronę. Podobnie jak my zamierzali przeczekać w cieniu drzew lub chat najgorętsze godziny dnia, a potem wrócić do pracy. Wiosną jej nie brakowało. Trzeba było dogłębnie doglądać pszenicy, którą sialiśmy na jesień, inną część pola przygotować na zasiew i nie zapomnieć o redlinach na ziemniaki. A potem prosić Custosa, by dał tego roku dobrą pogodę i spore plony.

Od sąsiadów odłączył się Azyn. Nieco chuderlawy, w starym, zakurzonym ubraniu i z potarganymi od wiatru włosami. Był młodszy ode mnie o jedną wiosną, ale to nie przeszkadzało nam w przyjaźnieniu się. Zwykle

spędzaliśmy ten czas wspólnie w sadzie. Tym razem zamierzałam się z nim przenieść na ganek, z dala od nadopiekuńczego brata. Troska Serasza bywała przytłaczająca. Czasami zachowywał się, jakbym nadal miała osiem wiosen i potrzebowała jego pomocy na każdym kroku. Poza tym nie przepadał za Azynem, bo w jego towarzystwie zawsze wpadałam w jakieś kłopoty. Raz omal nie przyplącaliśmy tego życiem. Usłyszeliśmy pogłoskę o tym, że w strumieniu ukrywa się przemieniony w węża anapes, który dla Króla Nocy szpieguje naszą wieś. Przyjaciół popędził na mostek z grubym kijem, by przepędzić wroga, więc pobiegłam za nim. Długo wpatrywaliśmy się w spokojny nurt, zanim dostrzegliśmy wijący się pod wodą kształt. Azyn pochylił się bardziej, śledząc wzrokiem domniemanego szpiega. Nie przewidział jednak tego, że przez to straci równowagę i wpadnie do wody. A mnie pociągnął za sobą. Oboje zaraz w popłochu popłynęliśmy do brzegu. Gdy leżeliśmy na miękkiej trawie, zobaczyliśmy pływającego z nurtem naszego węża, który – jak się okazało – był po prostu wyrzeźbiony w drewnie przez dziadka Azyna. Myślał, że da nam w ten sposób nauczkę, ale tylko przez tydzień trzymaliśmy się z daleka od kłopotów.

Wysłałam naprzeciw przyjaciela.

– Cześć – powiedział radośnie chłopiec. – Nie idziemy do sadu?

– Nie dziś – odparłam, po czym zaprowadziłam go na ganek. Tam opowiedziałam mu o przygodzie z bestią i jeleniem. – Mógłby mi w końcu odpuścić. Jeśli mam kiedyś wyjechać z Seraszem, nie mogę bać się byle cienia w lesie.

– Kiedy z nim jedziesz? – zapytał. Nie przepadał za tym tematem i unikał równie starannie jak mojego brata.

– Pewnie za dziesięć lat, bo na razie chyba sądzi, że sobie nie poradzę. Przynajmniej zacznę mnie uczyć

strzelania z łuku. Może uda mi się przepędzić tego stwora.

Przyjaciół pokiwał smutno głową. Wizja mojego wyjazdu działała na niego podobnie jak na mnie wyjazdy brata. W tym stanie trudno mu było wykrzesać z siebie choćby iskrę radości.

– Pójdziemy też kiedyś na polowanie. – Starałam się poprawić humor przyjacielowi.

– Wolałbym nie. – Utkwił wzrok w swoim polu. – Wiesz, że naszemu władcy by się to nie spodobało. Nie chciałbym mu się narażać. A poza tym wspominałaś, że nie zamierzasz strzelać do zwierząt.

Pamiętałam, jak kiedyś planowaliśmy wspólne polowania na jelenie i zające. Ruszilibyśmy razem z Seraszem do lasu i wracali z zapasem mięsa dla naszych rodzin i sąsiadów. Nikt w wiosce nie odczuwałby już głodu. Wtedy jednak nie zdawaliśmy sobie sprawy, że mój brat igra z władzą za każdym razem, gdy idzie zapolować. Dlatego wszystko musiało być utrzymywane w ścisłej tajemnicy.

– Nie chcę... Tak samo jak elfy – zmieniłam temat z nadzieją, że to poprawi mu humor. Zaraz też streściłam historię z poprzedniego wieczoru. – Cieszę się, że Książę przeżył. Tylko on może pokonać Króla Nocy – zakończyłam.

– Chciałbym do niego dołączyć.

Gdy ja marzyłam o dalekich podróżach i poznawaniu całego Kontynentu, Azyn pragnął – tak samo jak wielu chłopców w naszej wiosce – stanąć u boku Księcia i razem z nim walczyć przeciw naszemu władcy. Jeśliby się to udało, wyjechałby z Klodri i może wrócił, a może nie. Podczas walk szanse na to, że przeżyje lub zginie były takie same, a nie chciałam martwić się o kolejną bliską mi osobę. W takich chwilach jeszcze lepiej rozumiałam, dlaczego przyjaciel wołałby, bym także została w domu.

Serasz zamierzał wyjechać wczesnym rankiem zaraz po śniadaniu. Rodzice zajęli się obrządkiem zwierząt, a mi pozwolili odprowadzić go do głównej drogi. Szliśmy w milczeniu. Brat prowadził konia za uzdę. Jak zwykle na długą podróż brał ze sobą wełniany czarny płaszcz z kapturem, który otrzymał w ramach zapłaty za jakąś pracę w mieście. Może nie było to mięso, ale przynajmniej przydawało się Seraszowi podczas wypraw – nie musiał już spać na gołej ziemi.

Kari wyraźnie cieszył się z rozpoczynającej się podróży i niecierpliwie wyrwał się do przodu. Przepadał za galopem, więc trudno było mu się pogodzić z wolniejszym krokiem.

– Wrócisz za tydzień? – odezwałam się, gdy zbliżaliśmy się do traktu prowadzącego w las, a dalej do najbliższego miasta, Tenkry.

Nie chciałam też, by opuścił moje zbliżające się urodziny. Planowałam już piknik na łące, jeśli pogoda by dopisała. Spędziłabym ten dzień z najbliższymi osobami, do których zaliczałam również Azyna i jego rodzinę. Zjedlibyśmy wspólnie tartą jabłkową upieczoną przeze mnie i mamę, pobawilibyśmy się wspólnie i odsunęli na bok wszystkie zmartwienia. Niczego więcej nie potrzebowałam.

– Postaram się – odrzekł, zatrzymując Karię. – A ty uważaj na stwora.

– Postaram się – powtórzyłam za nim.

Brat wsiadł na grzbiet konia i powstrzymał go przed popędzeniem ścieżką w głąb lasu. Kari fuknął, niechętnie zostając w miejscu.

– Serasz. – Przystąpiłam do konia i położyłam dłoń na strzemieniu. – Uważaj na siebie.

– Nic mi nie będzie – odparł z uśmiechem. – Obiecałem, że wrócę.

Jego słowa nieszczególnie mnie przekonywały. Zbyt wielkiego stracha napędził mi ostatnim razem, nie dając znaku życia przez całą zimę. Jak miałam się teraz nie martwić?

– Bądź ostrożny – poprosiłam.

– Wróćę najszybciej, jak się da – powiedział i pozwolił Kariemu ruszyć. Szczęśliwy koń przeszedł z wolnego stępa do kłusu, a potem galopu.

Patrzyłam za nimi, aż zniknęli za zakrętem. Ze zwieszoną głową wracałam do naszego gospodarstwa. Moje myśli krążyły wokół podróży brata. Martwiłam się, czy zdoła bezpiecznie wrócić do domu. Na traktach nie brakowało zagrożeń – jak choćby zbójców liczących na łatwy łup – a do tego Książę wciąż walczył o wolność swojego królestwa. Te bitwy wydawały się odległe, ale walka w każdej chwili mogła przenieść się bliżej naszych okolic. Gdyby Serasz znalazł się na polu bitwy, mógłby już nie wrócić. Jego ostatnie historie brzmiały, jakby zwykle znajdował się w centrum walk. Zbyt dokładnie je opisywał, przez co sprowadzał na mnie jeszcze więcej powodów do zmartwień. Nie chciałam wyobrażać sobie brata leżącego nieruchomo na polu bitwy, ale obrazy same jawiły się przed oczami.

Jeszcze raz odpędziłam czarne myśli i skupiłam się na świergocie ptaków. Brat opowiadał kiedyś, że w El'darum przez całe dni słyhać ich piękny śpiew, z którym nic się nie równa. Znów zapragnęłam przygód i wyjazdów do dalekich krain. Chciałam zobaczyć na własne oczy elfie miasto, poznać jego mieszkańców, a może i samego Księcia. Opowiedziałabym mu wtedy o sytuacji naszej wsi i przekonałabym, by i nam pomógł. Miałam nadzieję, że się zgodzi. Nie chciałam, by po Królu Nocy w Rozumarze przejął władzę ktoś gorszy od niego.

Weszłam do naszego sadu pełnego jabłoni i wiśni, gdzie natknęłam się na Azyna. Spodziewałam się, że będzie tu

czekał – jako sąsiedzi czasami pomagaliśmy sobie w codziennych obowiązkach. Tego dnia wspólnie mieliśmy zająć się zamieceniem starej słomy w oborze, zebraniem jajek i nakarmieniem zwierząt.

Przyjaciel podniósł się z ziemi, gdy tylko mnie zobaczył. Powitałam go i razem ruszyliśmy w kierunku gospodarstwa, by zacząć pracę. Spojrzałam na ściany chaty, które tworzyły belki układane jedna na drugiej – tylko na rogach były ponacinane tak, by zahaczały o siebie. Dach gęsto pokrywała strzecha, którą wiosną uszczelnialiśmy. Na prawo od chaty stała drewniana stodoła na zboże i siano, a na lewo obora i kurnik. Nasze gospodarstwo wyróżniały grządki z ziołami, o które dbaliśmy razem z mamą. Czasami jednak szłyśmy na łąkę, by tam uzupełnić zapasy roślin potrzebnych do tworzenia maści i napojów.

Kiedy razem z przyjacielem mieliśmy wyjść z cienia sadu, dobiegł mnie przejęty, chropowaty głos sąsiadki:

– ...owcę. Myślałam, że tylko gdzieś się zapodziała, ale wygląda na to, że coś ją pożarło.

– Nie przesadzasz? – odparła druga nieco piskliwym głosem. – W pobliżu nie ma nawet wilków. Co mogłoby zabić owcę? Może sama gdzieś zabłądziła i nie wraca.

– To na pewno ten stwór. – Nie dawała się przekonać tamta. – Mój syn widział go na własne oczy.

– Słyszałeś? – zapytałam Azyna, zatrzymując się raptownie.

– Co takiego? – odezwał się głośniejszym głosem.

Zakryłam mu usta dłonią. Nikt nie zwrócił na nas uwagi, więc zabrałam rękę, dałam znak, by się nie odzywał i pociągnęłam przyjaciela za sobą. Schowaliśmy się za drzewami blisko praczek, które w ogromnych baliach robiły pranie.

Wyrzałam ostrożnie zza pnia jabłoni. Kobiety miały na sobie długie lniane koszule i spódnice sięgające ziemi.

Większość była już zamężna, dlatego zakrywała głowę chustami ze sztywnego lnu z ręcznie haftowanymi kwiatami. Najmłodsza, jeszcze panna, zostawiła odkryty warkocz poprzetykany amoretnikiem o żółtych, drobnych płatkach.

Praczki przerwały pracę.

– Też o nim słyszałam – dołączyła się trzecia w barwionej na zielono spódnicy. – Pojawił się parę dni temu, a już wyrządził więcej szkód niż niejeden lis.

– Podobno ma zęby ostre jak sztylety.

– Co tam zęby. Pazury są gorsze. Tak rozszarpał jedną kurę, że nawet kości były strzaskane.

– A ogon? Wygląda jak młot, którym byłby w stanie rozbić człowieka na miazgę.

Kobiety zaczęły się przekrzykiwać i licytować, ile wiedzą o dziwnym stworze. Zamierzałam już odejść – niczego nie mogłam dowiedzieć się w tym harmidrze – ale wtedy odezwała się milcząca do tej pory starowinka.

– Co wy tam wiecie o dziwactwach – prychnęła. – Pewnie to tylko byle jaki kundel, a wy z niego robicie nie wiadomo jakiego potwora.

– Mój syn naprawdę go widział – powiedziała ta o chropowatym głosie. Na rękawach jej koszuli dostrzegłam wyszyte płatki bordowych kwiatów. – Podobno ta dzika bestia jest większa od każdego psa we wsi.

– Widziałam już różne rzeczy, ale takie stworzenia nie istnieją. Strach dodał mu wielkości i tyle.

Staruszka w przeciwieństwie do młodszych kobiet nie przerywała pracy – nawet nie podniosła głowy znad balii. Wytrwale szorowała na tarce brudne ubrania i wcale nie wyglądała przy tym na zmęczoną.

– Sama opowiadałaś o dziwnych zwierzętach – odparła panna, bawiąc się warkoczem. – O węzach udających korzenie drzew, ogromnych kotach ze skrzydłami, psach z łuskami...

Pamiętałam te stworzenia z opowieści Serasza. Na całym Kontynencie było ich tak niezliczenie wiele, że podobno nawet elfy nie znały wszystkich. Nie zamieszkiwały jednak ziem Rozuaru. Czasami tylko na granicy z El'darum ludzie spotykali węża drzewnego. Gdy leżał w bezruchu, przypominał korzenie drzew, a jego jad był jedną z najgroźniejszych znanych nam trucizn. Dlatego w pobliżu elfiego miasta ludzie zastanawiali się dwa razy, zanim nadepnęli na pozornie zwyczajny korzeń. Nie wiedziałam jednak, skąd kobiecie przyszły do głowy psy z łuskami.

– Stare dzieje – przerwała jej staruszka. – Nie spokasz ich tutaj, więc nie ma o czym mówić.

– A jeśli to jedno z tych stworzeń? – Znów wybuchła wrzawa. Praczki zagłuszały siebie nawzajem i trudno było rozróżnić poszczególne słowa.

Zrezygnowałam z dalszego podsłuchiwania. Niewiele usłyszałam, ale fragment o bestii porywającej zwierzęta mnie zaniepokoił. Od lat w Kłodri pojawiały się tylko lisy, które przepadały za kurami. W lasach nie było niczego, co odważyłoby się zapolować na owcę, a ta nie mogła przecież wyparować.

Dałam znak Azynowi i niezauważenie ominęliśmy praczki, by wrócić na pola.

– Rozumiesz coś z tego? – spytał.

– Albo mój stwór postanowił upolować łatwiejszą ofiarę, albo jakiś jego kuzyn do niego dołączył – odparłam. – Przydałby mi się teraz łuk.

– Lub miecz – dodał przyjaciel. – Na bliskiej odległości byłby bardziej przydatny.

Przez dłuższą chwilę szliśmy zatopieni we własnych myślach. Ten stwór nie dawał mi spokoju. Nie mógł z dnia na dzień pojawić się w lasach. Staruszka musiała mieć rację, przecież wszyscy zauważyliby zwierzę, które porywa owce. Syn praczki musiał po prostu wziąć psa za coś większego. Lub nie.

– Sądysz, że to może być jedno z tych stworzeń, o których mówiły? – spytałam.

Azyn wzruszył ramionami.

– Skąd miałoby się tu wziąć?

– Pewnie przywędrowało – odparłam, ale nie byłam przekonana. – Co robiłoby tu bez reszty stada?

– Może jest wygnańcem. Nie wiem. I tak pewnie to tylko domysły, więc zapomnijmy o tym i wracajmy do pracy.

Pokiwałam głową, lecz nie zamierzałam tego tak prędko wyrzucić z pamięci.

Nie zauważyłam, kiedy dotarliśmy na nasze pola. Rodzice zajmowali się sadzeniem ziemniaków w przygotowanych wcześniej redlinach, więc nie chciałam niepotrzebnie przedłużać rozmowy.

– Zapewne masz rację – powiedziałam. – Przekonamy się w najbliższym czasie.